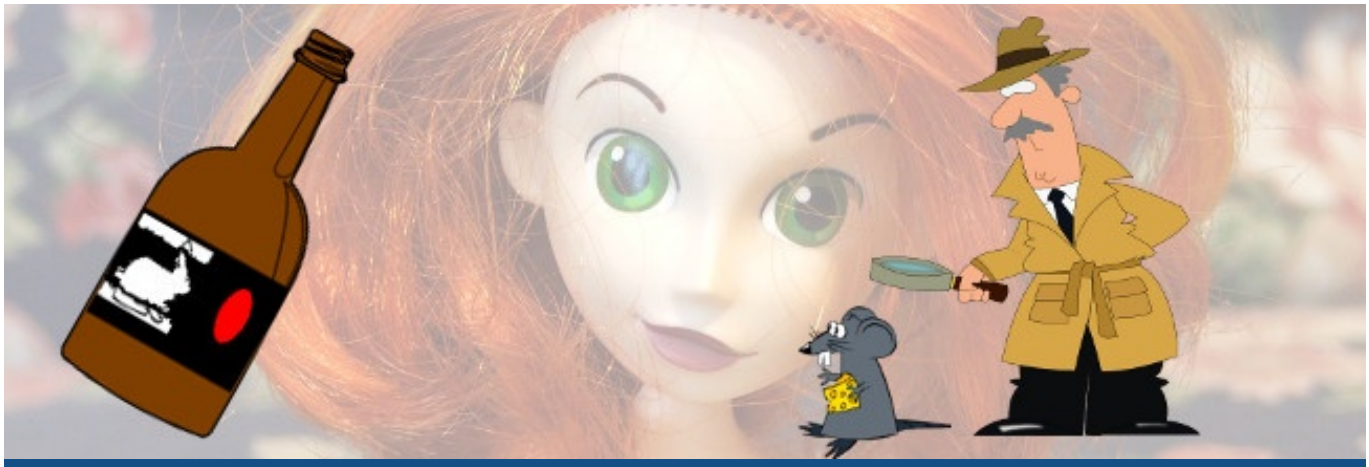
Żegnaj Laleczko. Raymond Chandler

2013-11-08



Czyli o laleczkach nie tylko dla dzieci.

Kogo by można wymienić jako najsłynniejszego z detektywów na świecie? Tego z nieodłączną fajką, Sherlocka Holmes? Może tego z śmiesznym wąsikiem, Herkulesa Poirot? Jest jeszcze człowiek zniszczenie - Jacques Clouseau? Znalazło by się i wielu innych, ale tu będzie o tym, który kojarzy mi się z butelką whisky czy też brandy. Philip Marlowe.

Nie przepadam kryminałami, mogę ewentualnie jakiś obejrzeć, ale czytanie jakoś mi nie leży. Mimo to podczas akcji Elbląskiej Biblioteki, podczas której jej pracownicy wyprzedawali książki za oszałamiającą sumę 1 zł, wśród wielu innym pozycji znalazłem książkę Raymonda Chandlera - „Żegnaj Laleczko". Film o tym tytule kiedyś widziałem, nie pamiętałem jednak fabuły. Pamiętałem tylko jedno – powieść jest uznawana za klasykę gatunku. Żal było nie skorzystać.

Zanim otworzyłem ją minęło trochę czasu – zadziałało tu moje, wspomniane wcześniej, uprzedzenie do kryminałów. Kiedy jednak rozpocząłem przygodę z Filipem, szybko się zorientowałem jaki błąd popełniłem. Trzeba było wcześniej ją przeczytać!

Philip Marlowe, kojarzy mi się z... Feliksem Castorem. Może dlatego że jeden i drugi ma podobny fach? Feliks co prawda pracuje z duchami, ale też nie raz przeprowadza jakieś śledztwo. Obaj nie stronią od alkoholu, nie mają tylu klientów ile by chcieli, a co się z tym wiąże – gotówki. Ot tak zadziałała moja wyobraźnia.

Powieść „Żegnaj Laleczko" rozpoczyna się od zabójstwa. Kryminał bez trupa, to nie kryminał. :-) Jednak w tym szczególnym przypadku sprawcę znamy od samego początku, ba bohater jest niemal naocznym świadkiem! Więc o co chodzi? Sprawca morderstwa, zwolniony z więzienia „Myszka" Malloy

szuka swojej byłej dziewczyny. Szuka jej w knajpie w której kiedyś pracowała. Z dawnego przybytku uciech została jednak tylko nazwa. Klub obecnie jest prowadzony przez Murzynów i dla Murzynów (akcja książki to lata 40 XX, więc widać dyskryminację). Marlowe również zaczyna poszukiwanie owej niewiasty…

Akcja się oczywiście komplikuje, pojawiają się nowe postaci, bohatera próbują aresztować (to chyba norma, prawda?), kłopotów nie brakuje. Nudno nie będzie. :-)

Nie spodziewałem się że powieść tak mi się spodoba, aby ją opisać na stronie. Wiem że ma swoje lata, ale to mi nie przeszkadzało. Czytelnik szybko nawiązuje więź z bohaterem, autor ciekawie opisał lata 40 w Stanach Zjednoczonych. Opisom postaci i miejsc nic nie brakuje, akcja robi zaskakujące zwroty, jej tempo jest odpowiednie, ale przede wszystkim jest ciekawa. Nie dziwię się już, że powieść jest uznawana za klasykę.

Mogę dodać jeszcze tylko jedno: zabójcą nie jest kamerdyner. :-)

Artur Wyszyński